

## BRONISŁAWA KOKOWICZ ur. 1930; Konopnica



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rodzina i dom rodzinny
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Konopnica w dwudziestolecie międzywojennym, życie codzienne w dwudziestolecie międzywojennym

### Rodzina i dom rodzinny

Moja rodzina z dziada pradziada wywodzi się z Konopnicy. Moi rodzice nazywali się Tutka, takie było nazwisko ojca. Mama z domu była Chrzanowska. Nie słyszałam, żeby oni skądś przyjechali, cały czas wszyscy mieszkali w Konopnicy. Babcie, prababcie moje – wszyscy.

Pamiętałam babcie. Jedna umarła w 1940 roku; to było za Niemców. A druga w 1953 roku; miałam wtedy małe dziecko i przez to nie byłam na pogrzebie.

Rodzice zajmowali się rolnictwem, ale mieli bardzo mało ziemi, więc ojciec pracował też na kolei. Dojeżdżał pociągiem na Stasin, trzeba było też dojść do pociągu – czasem zawieja go złapała – więc przy okazji przeżył swoje. Nie doczekał emerytury, miał sześćdziesiąt trzy lata jak umarł.

Warunki w naszym domu były okropne. Była jedna izba. Teraz już nie ma śladu po naszym domu, został sprzedany. Policzyłam, że stał ponad sto pięćdziesiąt lat: moja mama umarła jak miała osiemdziesiąt cztery lata i całe życie tam mieszkała, a babcia miała siedemdziesiąt lat i też zawsze mieszkała w tym miejscu. Później był też wybudowany drugi dom, ale taki marny. Babcia jeszcze kiedyś, to pamiętam, miała ten dom pod strzechą, okienka małe – tak było na wsi. Później rodzice zrobili troszkę lepszy. Teraz, od czasu, kiedy sprzedaliśmy ojcowiznę, podobnie jest tam trzeci właściciel. Jest eleganckie ogrodzenie, stoi elegancki samochód.

Ciocia mieszkała obok, z tym że mieli tylko dwóch synów, a u nas była taka gromadka. Ale tak chyba musiało być; nie było drani, nie było zabijaków, bracia byli porządni, byliśmy wychowani w dyscyplinie.

Mieliśmy bezdzietnych sąsiadów. To był najbogatszy gospodarz w Konopnicy, nazywał się Kalota Jan. Mieszkaliśmy na takich błoniach. Ojciec miał na imię Mateusz. Czasem, jak coś się zdarzyło, to ludzie mówili: „To Mateusza chłopaki zrobili”. A Kalota mówił: „Tamte dzieci nic nie ruszą”. Włazili mu na ogród, obrywali owoce i zganiali na moich braci. Ojciec był surowy, jakby się dowiedział, że któryś gdzieś poszedł... nie, to było niemożliwe. Nie wolno było nikogo ruszyć, nie wolno było zaczepić. Do tej rodziny nic takiego nie pasowało. Rygor był i koniec.

Data i miejsce nagrania	2010-06-18, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"